



27.09.2019

W języku znajdujemy wszystko, co nas dotyczy - rozmowa z dr Dorotą Szagun

Dr Dorota Szagun pełni ważną misję – razem z przyszłymi dziennikarzami pracuje nad ich głosem i dykcją. Zawsze uśmiechnięta i życzliwa. Przez lata pracy w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim odkryła w sobie wiele pasji, naukowych i prywatnych.

Pracuje Pani na uczelni już 21 lat. A gdy była Pani uczennicą, później studentką, kim chciała Pani zostać?

Jak chyba każdy młody człowiek, chciałam pełnić tysiąc ról. Niekoniecznie to, co teraz robię, chociaż to też było na mojej liście. Rzeczywiście chciałam być nauczycielem. Jestem typowym przykładem dziewczynki, która ze wskaźnikiem uczyła misie. Wcześniej moim marzeniem było zostać konserwatorką zabytków, renowatorką. Marzyłam o bieganiu po rusztowaniach, o odnawianiu różnego rodzaju zabytków, ale potoczyło się, tak, jak się potoczyło. Nie da się wszystkich pasji zrealizować, ale niektóre tak.

Co miało wpływ na Pani wybór ścieżki zawodowej?

Myślę, że chyba to, co dawał mi ten zawód. Czyli taka moja wizja nauczycieli, naukowców, zaangażowanych poszukiwaczy, badaczy tropiących jakieś ciekawe rzeczy, językowo zagłębianych w książkach. To zawsze była moja miłość. Praca z ludźmi również. To jest to, co ten zawód daje fascynującego. Jak człowiek potrzebuje ciszy, to idzie do biblioteki, może się zagrzebać w swoich ukochanych starociach. A jak potrzebuje kontaktu z ludźmi, to ma taki przedział wiekowy, że właściwie i może się odmłodzić, i może się czegoś nauczyć.

Co Pani najbardziej lubi w swojej pracy?

To jest trudne pytanie. Gdybym powiedziała, że satysfakcję dają mi książki, to pewnie nie, bo jak człowiek dojrzewa, to się wstydzi swoich książek bardzo szybko. Myślę, że spotkania z ludźmi. To, że z czasem studenci są podobni wiekowo do moich dzieci. To, że można zobaczyć, jak się zmienia świat, że rzeczywiście przez kontakt z młodymi ludźmi cały czas jest się w jakimś sensie na bieżąco – z tym, co się dzieje w świecie, jaka jest literatura. Nie można siedzieć tylko w swoich

starociach, bo żeby rozmawiać z młodymi ludźmi, trzeba też czytać to, co jest nowego, co jest ciekawego.

Jest Pani charyzmatycznym nauczycielem, skąd się wzięła ta charyzma? Czy Pani ją nabyła, czy może jest cechą charakteru?

Nigdy bym nie powiedziała, że jestem charyzmatycznym nauczycielem, to po pierwsze. Chociaż komplement – nawet mocno przesadzony – jest zawsze miły. Nie wiem, ja po prostu lubię to, co robię, i myślę, że to z tego wynika. Jak człowiek lubi swój przedmiot, lubi to, co robi to, po prostu robi to z pasją. Próbuję pracować z pasją. Czasem nie jest to łatwe, czasem przychodzi zmęczenie, czasem jest irytacja. Wydaje mi się, że zwykle byłam osobą, która miała szklankę do połowy pełną i próbowałam znaleźć dobre strony w wielu rzeczach, które mnie spotykają. To, co robię, staram się robić dobrze. Nie wiem, na ile mi to wychodzi, ale mam nadzieję, że chociaż trochę udaje mi się studentów taką pasją i radością zarazić. To było moje największe marzenie, żeby to się rzeczywiście się udawało.

Czy w dzisiejszych czasach, kiedy aż tak nie przykładają się wagi do jakości wystąpienia, prowadzenie przedmiotu, jakim jest dykcja i emisja głosu, należy do zadań łatwych?

Tak się właśnie zastanawiam, czy rzeczywiście jest tak, że się teraz nie przywiązuje wagi do jakości mówienia. Coraz częściej się podkreśla, jak bardzo ważne są kompetencje miękkie, czyli właśnie komunikacyjne. Niekoniecznie takie wyuczone, ale właśnie ta sprawność komunikacyjna. Wydaje mi się, że coraz częściej ludzie sobie to uświadamiają. I to też jest radość, że dykcja jest przedmiotem praktycznym, mam nadzieję, że studenci widzą potrzebę tego przedmiotu. Jestem przekonana, że to rzeczywiście jest coś, co niezależnie od tego, jaką ostatecznie wybiorą ścieżkę rozwoju, ścieżkę profesjonalnej pracy, to zawsze będzie umiejętnością potrzebną. Druga rzecz – to chyba jest tak, że zawsze ludzie narzekali na kolejne pokolenia, że są bardziej niechlujne. To nie jest tak. Nie przywiązujemy mniejszej wagi do mówienia. Inne są okoliczności tego mówienia. My mówimy szybciej, nowe media od nas wymagają trochę innych sprawności komunikacyjnych, ale dobra dykcja zawsze była potrzebna i zawsze będzie potrzebna.

Czy jest według Pani ktoś, kogo uznaliby Pani obecnie, w przestrzeni publicznej, za autorytet w kwestii wystawiania się, w kwestii dykcji?

Kolejne trudne dla mnie pytanie. Nie znam takiego jednego autorytetu. Jest bardzo wiele osób, które cenię za sposób mówienia, za barwę głosu. Jest wiele takich elementów, które mają znaczenie. To może być także merytoryczna warstwa tego, co mówią. To może być kwestia brzmieniowa, jakość głosu. Myślę, że uzbierałabym mnóstwo takich ludzi, także aktorów, których cenię ze względu na głos. Co ciekawe, najczęściej cenię głosy kobiece i to takie, które są zupełnie inne niż mój. Uwielbiam wszelkiego rodzaju głosy niskie, głębokie. Na przykład głos Danuty Stenki, już nie mówiąc oczywiście o głosie Krystyny Czubówny. To są głosy bardzo charakterystyczne i przemiłe w słuchaniu. Natomiast jest mnóstwo takich głosów i

autorytetów (ze względu na sposób mówienia), w zakresie mojej dziedziny, czyli w zakresie językoznawstwa. Są językoznawcy, których uwielbiam słuchać, którzy mówią rzeczy fantastyczne, ciekawe, a jednocześnie mówią pięknie zarówno merytorycznie, jak i językowo. To są dla mnie wciąż niedoścignione wzory. Jest sporo takich nazwisk, ale w większości to nie są medialne nazwiska.

Interesuje się Pani również poezją romantyzmu i poezją religijną. Co takiego urzekło Panią w tym typie poezji i pod jakim kątem Pani ją bada?

Poezją romantyzmu i poezją religijną zajmowałam się właściwie na początku swojej drogi naukowej. A językoznawstwo, co profesor Stanisław Borawski bardzo często powtarza, daje tę niesamowitą możliwość zajmowania się wszystkim, co nas w danym momencie interesuje, pod warunkiem, że jest to wyrażane w języku. A większość jest wyrażana w języku. Więc rzeczywiście był taki etap, że zajmowałam się romantyzmem i językiem religijnym w zakresie romantyzmu, ale to wynikało z mojego zainteresowania poezją Norwida. Chociaż samym Norwidem zajmowałam się tylko przy pracy magisterskiej, później poszłam w innym kierunku; pojawiał się Ujejski, Brodziński, trochę pomniejszych nazwisk romantyków. To tylko był etap. Teraz się zajmuję językiem XVIII wieku, czyli od romantyzmu cofam się w głąb historii języka. To jest zupełnie inny język, który niekoniecznie ma związek ze stylem religijnym. To jest bardzo jurny, mocny, sarmacki język. Oprócz tego, interesuję się też dyskursem równościowym. Ostatnio bardzo wciągają mnie kwestie badań nad językiem nietolerancji, wykluczenia, zwłaszcza w zakresie dzieci niepełnosprawnych i osób chorych. Są to tematy, które mocno mnie dotyczą i to przenosi się za każdym razem na moje zainteresowania badawcze. Fajne jest w tym to, że cokolwiek mnie w świecie zainteresuje, mogę znaleźć do tego rewelacyjny materiał językowy do badań.

Mimo że jest Pani pracownikiem Zakładu Historii i Pragmatyki Języka Polskiego, chciałobyśmy również zapytać o współczesnych twórców. Jakich autorów lubi Pani czytać i za co ich Pani ceni?

Tu może Panię trochę zaskoczę, bo czytam bardzo różną literaturę i mam przeogromną rozpiętość zainteresowań literackich. To może nie będzie się pokrywało z literaturą, którą cenię, ale z taką moją ciekawością badawczą. Już nie mówiąc o tym, że równo z moimi dziećmi czytam literaturę dziecięcą, bo tego nie da się ominąć. Wszystkie 12 tomów „Zwiadowców” czy jakiegokolwiek inne powieści współczesnej młodzieży pochłaniam z ogromnym zainteresowaniem. Czytam literaturę bardzo różną: Katarzynę Bondę, chociaż za kryminałami wcale specjalnie nie przepadam; Elżbietę Cherezińską, chociaż historia jest tylko jednym z elementów moich zainteresowań. Był taki moment, że czytałam również Jacka Komudę, ale ze względu na język powieści, nie wartość intelektualną, chociaż od autora pewnie bym się odżegnywała. Sięgam oczywiście, i staram się sięgać, na tyle, na ile pozwala mi czas, po najnowsze książki z literatury pięknej. Zwłaszcza te, które zostały dostrzeżone, nagrodzone. Więc co roku, konsekwentnie wertuję listę Nagrody Nike i staram się wybrać coś dla siebie. Nie ma jednej wąskiej kategorii

literatury, po którą sięgam, oprócz tej czysto zawodowej związanej z XVIII – XIX wiekiem. Bardzo lubię znaleźć sobie odskocznię i szukać czegoś nowego.

Który fragment literatury, być może cytat, stał się Pani życiowym mottem lub lubi go Pani używać w swoim osobistym życiu?

Motta literackiego jako takiego chyba nie mam. Zdarza mi się używać różnych cytatów w rozmaitych sytuacjach, zazwyczaj potocznych. Zwłaszcza jak patrzę na swoje dzieci, to mam taki cytat z Ujejskiego: „Z jednego drzewa krzyż i łopata”. To jest takie powiedzenie, które pokazuje, że różnorodność jest wszędzie. Ale takiego jednego motta życiowego nie mam. To jest uzależnione od tego, w jakim momencie życiowym jesteśmy – wtedy sięgamy po „podpórki”, które dają nam siłę w chwili, w której jej potrzebujemy.

Co się dzieje, kiedy drzwi do sali wykładowej się zamykają, a Pani wraca do swojego życia prywatnego? W jaki sposób lubi Pani spędzać swój wolny czas?

Znów bardzo różnorodnie. To jest uzależnione od tego, jaką mam w danym momencie kondycję psychofizyczną. Od pracy umysłowej odpoczywam przez pracę fizyczną. Jak trzeba, to posadzę 300 krokusów, jak trzeba, to biorę się za sprzątanie domu. Normalnie, jak każdy człowiek, tak zwyczajnie. Oczywiście, że też dużo czytam, staram się sięgać po swoje pasje, w czym pomagają mi dzieci. Jak moja córka uczyła się jeździć konno, to uczyłam się razem z nią. Więc to też mnie zmuszało do próbowania nowych rzeczy. Chyba jestem bardzo otwarta. Jest wiele rzeczy, których jeszcze nie robiłam. Może kiedyś uda mi się polatać szybowcem, kto wie?

Na zakończenie, jaką poradę chciałaby Pani przekazać studentom, którzy interesują się językiem polskim, językoznawstwem i wchodzą na swoją dorosłą drogę życiową? I co doradziłaby Pani osobom, które stoją przed wyborem studiów lub już studiuje?

Myślę, że niezależnie od tego, czym się studenci interesują, to doradziłabym odwagę w próbowaniu różnych rzeczy. Czasem przed niektórymi decyzjami powstrzymuje nas strach, niepewność, a zwłaszcza brak pewności siebie. Myślę, że warto po prostu próbować. A w zakresie językoznawstwa? Radość, że językoznawstwo daje nam tę możliwość pracowania i bycia językoznawczynią, ale jednocześnie poznawania tysiąca innych rzeczy. Jak na danym etapie interesuje mnie jazda konna, to przecież mogę pisać o słownictwie z tym związanym. Jeśli bolą mnie bieżące sytuacje, które dotyczą dzieci niepełnosprawnych, to mogę pochylać się nad tym jak wygląda dyskurs publiczny, który powoduje, że pewne grupy są wykluczone albo napiętnowane. To chyba to jest taką największą radością w badaniu języka, że język mówi o nas, o ludziach i, że w tym języku możemy znaleźć wszystko, co nas dotyczy, co nas definiuje i o nas opowiada.

Natalia Grzegorzczak, Anna Romanowska

studentki dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Zielonogórskiego

Słowa kluczowe: Szagun Dorota, Uniwersytet Zielonogórski